

# RAZER

THE LAST RIDERS #1



SŁYNNĄ SERIĄ MOTOCYKLOWĄ NAPISANĄ PRZEZ MAMĘ  
SARAH BRIANNE-AUTORKĘ SERII „MADE MEN”!

# JAMIE BEGLEY



Tytuł oryginału

*Razer's Ride*

Copyright © 2013 by Jamie Begley

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne

Oświęcim 2022

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Przemysław Gumiński

Korekta:

Anna Grabowska

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8320-161-0

**JAMIE BEGLEY**

# **RAZER**

**THE LAST RIDERS #1**

**TŁUMACZENIE  
ANNA NOWOSIELSKA**

**OŚWIĘCIM 2022**



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Beth zaparkowała swój niewielki samochód na pustym miejscu przed marketem. Złapała listę i ogromną torbę, po czym zerknęła na zegarek, obliczając, że ma godzinę na zakupy dla pani Langley. Ta krucha staruszka zatrudniła Beth do wszystkich czynności, których nie mogła już robić sama. Była jedną z klientek, którą udało się pozyskać Beth w ciągu ubiegłych pięciu lat. Oprócz niej najęła na parę godzin w tygodniu studenta, który przejął od niej część trudniejszych obowiązków. Bez niego niejednokrotnie musiałyby zrezygnować ze sprzątania garaży, dźwigania ciężarów i pielęgnacji trawników. Od kiedy jednak udało jej się zatrudnić Blake'a, takie prace przekazywała jemu, zostawiając sobie niewielką część zysków.

Beth szybko znalazła wszystkie produkty z listy. Ze zmarszczonymi brwiami przyglądała się niewielkiej liczbie artykułów spożywczych w koszyku. Martwił ją malejący apetyt pani Langley. Była pewna, że te ograniczenia nie wynikały z przyczyn finansowych, ponieważ większością spraw budżetowych zajmowała się Beth, która z wykształcenia była księgową. Pilnowanie salda książeczki czekowej pani Langley zajmowało niewiele czasu, a tak naprawdę pozwalało na wykorzystanie zaniedbanych umiejętności, ponieważ o trudzie ich zdobywania przypominała comiesięczna spłata kredytu studenckiego. Po skończeniu studiów ta działalność była dosłownie darem z niebios. Kiedy sąsiadka zachorowała, Beth zaproponowała, że zanim wróci do zdrowia, będzie załatwiać jej różne spra-

wy. Od tamtej pory pocztą pantoflową zyskała klientelę zapewniającą stały dochód kosztem czasu wolnego. Klienci często po prostu z samotności zaczęli prosić o drobne zadania, z którymi doskonale poradziłiby sobie sami. Dziewczynnie wydawało się smutne, że dzwonią do niej zamiast do własnych dzieci, które niejednokrotnie mieszkały w pobliżu. Mimo to nie miały ani trochę ochoty zostawić własnego życia, by zaopiekować się rodzicami. Przesłanie jej czeku stanowiło balsam dla ich sumienia.

Beth właśnie wkładała zakupy spożywcze do bagażnika, kiedy popołudniową ciszę przerwał głośny dźwięk silników. Napięła wszystkie mięśnie, po czym obejrzała się przez ramię. Na parking wjeżdżała spora grupa motocykli. Trzy lata temu spokojne, niewielkie miasteczko Treepoint objął w posiadanie lokalny klub motocyklowy. Beth zamknęła bagażnik, szybko wsiadła do samochodu i natychmiast zablokowała drzwi. Gdy wkładała kluczyk do stacyjki, uważnie obserwowała parkujących w zbitej grupie motocyklistów.

Większość mieszkańców miasta nie znała faktycznej siedziby klubu motocyklowego The Last Riders, ale krążyły plotki, że znajdowała się w górach na granicy między Kentucky a Wirginią. Kiedy członkowie klubu wpadali w jakies kłopoty, co zdarzało się dość często, dwa przygraniczne departamenty policji niejednokrotnie przepychały przepięstwa między sobą, w związku z czym żadnego motocyklisty nigdy nie ukarano. Liczba członków i siła klubu stale rosła, ponieważ obie społeczności przygraniczne coraz bardziej obawiały się przerażających i bezkompromisowych obcych. Na szczęście trzymali się z dala, a żadne problemy nie wychodziły poza zamkniętą grupę i nieszczęsne bary, w których decydowali się spędzić noc. Wskutek ich działań taki przybytek często wymagał remontu i pozosta-

wał zamknięty przez wiele dni. Zwykle jeden z członków klubu przychodził nazajutrz z plikiem gotówki dla właściciela, coś tam przy tym dodając, by skłonić go do milczenia. Dla posiadaczy drobnych przedsiębiorstw stało się to regularnym źródłem dochodu.

Beth nadal obserwowała zza szyby samochodu dużą grupę wchodzącą do sklepu. Wszyscy mężczyźni mieli na sobie dzinsy i skórzane kurtki z symbolem klubu na plecach. Pozostali kupujący odsuwali się na boki w wąskim przejściu w obawie przed kłopotami. Pomimo powszechnej paniki, która wprawiła Beth w poczucie winy, ich zachowanie nie odbiegało od zachowania innych klientów niewielkiego sklepu.

Wśród mężczyzn było kilka kobiet. Jedna z nich roześmiała się, zwracając uwagę Beth. Samantha, wnuczka pani Langley, trzymała rękę na pasie jednego z większych mężczyzn. Ten swobodnie obejmował ją ramieniem, podczas gdy był pograżony w rozmowie z kolegą i całkowicie ignorował rozstępujących się przed nimi stałych klientów. Beth nigdy nie widziała Sam w takim stroju. Jej reputacja pochodziła jeszcze z czasów przed pojawieniem się motocyklistów w mieście. Miała na sobie obcisłe dzinsy odsłaniające biodra i talię, a w pępku połyskiwał kolczyk, który przyciągał uwagę do płaskiego brzucha właścicielki. Do tego założyła na tyle krótką koszulkę, że było widać spod niej kopyły piersi. Obrazu dziewczyny motocyklisty, przypominającego jej babcię o palpitanie serca, dopełniały wysokie buty.

Sam była o kilka lat młodsza od Beth. Miała dziewiętnaście lat i gibkie, jędrne ciało, a Beth była niewysoka i okrągłutka. Bynajmniej okrągłość nie wynikała z nadwagi, ale przy jej niewielkim wzroście, mierzyła bowiem zaledwie

półtora metra, zdawało się, że przybierała na wadze niezależnie od diety. Na szczęście jej praca i aktywność fizyczna pozwoliły uniknąć pękatej postury.

Kiedy weszli do sklepu, Beth ostrożnie wyjechała z parkingu. Martwiła się o dziewczynę, lecz choć dobrze się znały, wiedziała na pewno, że nie może o tym wspomnieć. Pani Langley z całą pewnością umierałaby ze zmartwienia, gdyby tylko wiedziała, z kim spotyka się jej wnuczka, a jej ojciec wpadłby w szal.

Vincent Bedford, prezes miejscowego banku, był człowiekiem wyniosłym i aroganckim, który rezerwował cały swój urok dla wyższej klasy społeczeństwa Treepoint. Beth miała z nim kontakt od czasu, gdy jego teściowa, pani Langley, zaskoczyła ją prośbą o sprawowanie kontroli nad finansami. Zięć pani Langley zgodził się bez namysłu. Vincenta Bedforda zupełnie nie interesował niewielki majątek teściowej, za to nieustannie całował w tyłek każdą bogatą wdowę w miasteczku.

Beth skręciła w wąską aleję prowadzącą do domu pani Langley, by podrzucić jej kilka zamówionych produktów spożywczych. Myślami była już przy kolejnym oczekującym zleceniu. Jeśli dobrze pójdzie, wróci do domu przed zmrokiem.

\* \* \*

– Widziałaś? – zapytał Razer uwieszoną na nim dziewczynę.

– Jak mogłam nie zauważyć? Była tak przerażona, że niemal wskoczyła do samochodu. Założę się, że narobiła w majtki.

Razer wybuchnął śmiechem, do którego szybko przyłączyli się pozostali, którym nie umknął widok ponętnej blondynki



pospiesznie przemykającej do samochodu. W sklepie rozdzielili się, by zebrać produkty na kolejny tydzień. Z trzech wózków wylewały się ogromne ilości mięsa, chipsów i piwa.

– Jak to dowieziemy do domu? – zapytała Sam Razera, który właśnie wyjmował banknoty o wysokich nominacjach, by zapłacić kolosalny rachunek.

– A może wynajmiemy tę przerażoną myszkę twojej babci? – zażartował.

– Nie wygłupiaj się. Założę się, że pognała donieść na mnie babci. Wścibska suka.

Train zbliżył się do niej od tyłu, przesunął dłonią po jej pośladku, po czym przyciągnął ją do nabrzmiałego rozporoka. Nie zwracali uwagi na sprzedawczynię i gapiących się klientów, którzy nie przywykli do tak jawnej erotyki w miejscu publicznym.

– Sam, co powie? Że jesteś, do cholery, jedną z nas? Czym się martwisz? To nieprawda. – Parsknął śmiechem i przyciągnął ją bliżej.

– Nie martw się, dziewczyno. Tej staruszce nie przyjdzie do głowy, że pieprzysz się z nimi wszystkimi – zamruczała Evie sarkastycznie, odpychając Sam na bok przepelnionym wózkiem sklepowym i kierując się do drzwi wyjściowych. – Włóżcie zakupy do mojego samochodu – poleciła motocyklistom, ignorując przy tym wściekły wzrok Samantha.

Brak szacunku ze strony powszechnie lubianej Evie sprawił, że Sam poczerwieniała na twarzy. Czując na sobie badawcze spojrzenie sprzedawczyni z otwartymi ustami, warknęła:

– Na co się tak gapisz, suko?

– Doskonale, Sam. – Train zwolnił nieco uścisk, po czym pocałował ją w usta. Dla osłupiałych ludzi przy kasie było to prawdziwe przedstawienie. Zdenerwowa-

na Sam wyrwała mu się i uciekła z oczu zgromadzonej w sklepie widowni.

\* \* \*

Beth weszła do domu pani Langley, ostrożnie niosąc zakupy. Starsza pani nie radziła już sobie z tak dużym domem. Okazałe meble i dekoracyjne ornamenty wymagały nieustannego odkurzania. Wspaniale wyposażona kuchnia od dawna była nieprzydatna, gdyż staruszka gotowała tylko dla siebie.

Beth po cichu odłożyła produkty i ruszyła na poszukiwanie pracodawczyni, którą znalazła drzemającą na tapczanie.

– Pani Langley? – Po chwili bez odpowiedzi Beth miała odwrócić się i pozwolić jej dalej spać, ale usłyszała zmęczony głos:

– Beth?

– Tak, to ja. – Dziewczyna wróciła do pokoju, by kobieta mogła na nią patrzeć bez konieczności podnoszenia głowy.

– Myślałam, że to Samantha. Miała do mnie wpaść w tym tygodniu. – W jej bladoniebieskich oczach szerzył się smutek. Beth ścisnęło coś w gardle, bo miała świadomość, jak wielu jej klientów cierpiało z powodu samotności.

Beth poczuła się zmuszona usiąść na parę minut, by wysłuchać kilku anegdotek na temat dzieciństwa Samantha. Zaczęła marzyć o potrząśnięciu dziewczyną, która ignorowała swoją babcię. Jednak wiedziała, że nie ma sensu wściekać się o coś, na co nie ma wpływu. To nie jej wina, że kierowała się przykładem ojca. Matka Sam, a zarazem córka pani Langley, zginęła w wypadku samochodowym, gdy Sam miała czternaście lat.

Beth przerwała opowieść kobiety:

– Przepraszam, nie chciałam pani obudzić. Chciałam tylko powiedzieć, że podrzuciłam zakupy i schowałam je. Blake wpadnie w weekend przeczyścić rynny i schować wszystkie niepotrzebne rzeczy.

– Dziękuję. Nie wiem, co zrobiłabym bez twojej pomocy.

– Z pewnością pani rodzina chętnie zapewniłaby pomoc.

– Tak myślisz?

– Jestem o tym przekonana. Proszę nie spać zbyt długo, bo w nocy nie zmruży pani oka. Do zobaczenia w sobotę. Zamknę za sobą drzwi.

Zanim Beth wyszła, kobieta zdążyła już ponownie zapasać w drzemkę. Zamykając ciężkie drzwi, ponownie usłyszała głośny dźwięk motocykli. Powoli przemieszczały się aleją z ograniczeniem prędkości, przejeżdżając tuż obok domu, który właśnie opuszczała Beth. Samantha siedziała z tyłu ogromnego, czarnego motocykla, przy czym była przyklejona do innego mężczyzny niż ten, z którym weszła do sklepu. Beth czuła na sobie jej wzrok, więc zdecydowała się pomachać. Dziewczyna odwróciła głowę, jawnie ignorując niezobowiązujące pozdrowienie.

Beth wzruszyła ramionami, zupełnie niezmartwiona tą niegrzecznością. Kiedy ich drogi się przecinały, Samantha nigdy nie okazywała przyjaźni, a często była otwarcie wroga. Beth starała się, by jej to nie dotyczyło, ale nie mogła zrozumieć przyczyny tak dużej niechęci.

Wydawało się, że od samochodu dzieli ją dobrze ponad kilometr zamiast zaledwie paru metrów. Kiedy już stała przy pojeździe, ponownie odwróciła głowę w stronę ryczących motocykli. Gdyby nie było to tak oczywiste, Beth weszłaby do domu i poczekała, aż znikną z pola widzenia, jednak nie chciała robić z siebie idiotki dwa razy w ciągu jednego dnia. Kiedy minął ją ostatni motor, odetchnęła

z ulgą. To właśnie ten motocyklista obejmował Samanthę w sklepie. Teraz, gdy Beth szła do samochodu, nie spuszczał z niej wzroku. Jego surowa uroda wręcz zmuszała do wstrzymania oddechu. Na kołnierz skórzanej kurtki spadały przewiązane bandanką ciemnobrązowe włosy, a za ciemnymi okularami, które nie zmniejszały intensywności spoczywającego na niej spojrzenia, ukrywał się tajemniczy kolor oczu. Krótka wymiana spojrzeń przyniosła żywą reakcję jej ciała. Beth dostrzegła, jak usta wykrzywiają mu się w szelmowski uśmiech, zupełnie jakby znał targające jej ciałem uczucia. Ruszyła szybciej w stronę samochodu, odrywając wzrok od przejeżdżającego motocykla. Nie odwróciła się na dźwięk ryku silnika, który wydawał się z niej naśmiewać. Drżącymi palcami wkładała kluczyk do stacyjki. Nie miała pojęcia, dlaczego motocykliści wprawiali ją w taki dyskomfort. Doszła jedynie do wniosku, że są uosobieniem wszystkich wad, przed którymi ostrzegała ją ojciec. Jej rodzice urodzili się i dorastali w Treepoint. Ojciec był miejscowym kaznodzieją w zgromadzeniu baptystów, a matka poświęciła się jego pracy. Mieli wysokie oczekiwania wobec swojej córki głównie dlatego, że bacznie obserwowała ją cała społeczność, informując ojca o każdym domniemanym pogwałceniu jego nauk w przekonaniu o słuszności swego postępowania. W odpowiedzi zapewniał jej wielogodzinne pogadanki i przez wiele dni patrzył na nią z wyrzutem, przez co Beth czuła się nieudolna i zła. Doświadczenia większości dziewcząt, takie jak potańcówki i chłopcy, zaczęły wiązać się z uczuciami budzącymi oburzenie ojca. W odniesieniu do wymogów wynikających z jego pozycji w społeczności Beth miała dwie drogi. Mogła się zbuntować albo podporządkować. Nie była waleczna, więc ze względu na siostrę ugięła się pod żądaniem ro-

dziców. Opieka nad Lily nie była trudna. Kiedy narzucone przez rodziców ograniczenia dusiły Beth, Lily świadomie je przyjmowała. Tej znerwicowanej dziewczynie zasady dawały poczucie bezpieczeństwa i porządku.

Aby dać przykład miłosierdzia, rodzice adoptowali dziewczynkę, Lily. Umysł Beth unikał wspomnień o pierwszym spotkaniu z nową siostrą, ale czuła prawdziwą wdzięczność za uratowanie Lily. Siostry łączyła wielka miłość, nawet jeśli nie było między nimi więzów krwi.

Lily była dokładnym przeciwieństwem Beth: wysoka, szczupła i promiennie piękna zarówno w środku, jak i na zewnątrz. Nie sposób było oderwać od niej wzroku. Wydawało się, że człowiek traci przy niej coś niezwykle istotnego. Wygląd tej ślicznej dziesiętnastolatki nie zdradzał, z jakiego piekła wyciągnęli ją rodzice. Lily była nieduża jak na swój wiek, a jej biologiczna matka wbrew prawu nie posłała jej do szkoły. Po adopcji rodzice Beth mówili, że jest dwa lata młodsza, dzięki czemu nie była opóźniona we własnej grupie wiekowej. Beth kochała swoją siostrę, a po śmierci rodziców podczas misji dobroczynnej przeniosła się do domu, by zająć się nią do ukończenia szkoły średniej. Lily teraz była w ostatniej klasie. Co prawda nadrobiła braki w rozwoju fizycznym i psychicznym, lecz nadal jej prawdziwy wiek był tajemnicą, którą znała tylko dyrekcja szkoły. Tak zdecydowali rodzice. Społeczność uważająca ją za siedemnastolatkę żyła w nieświadomości.

Beth zaparkowała na podjeździe. Po zapalonym świetle na ganku poznała, że Lily czeka na jej powrót z pracy. Na progu przytulnego domu dotarł do niej zapach jedzenia.

– Siostrzyczko, spóźniłaś się. – Lily przywitała się z nią z naganą.

– Wiem. Zadzwońiłabym do ciebie, ale znam twoje zdanie na temat rozmów podczas jazdy. – Beth zdjęła buty i opaskę, dzięki której włosy nie wpadały jej na twarz. Dziewczyna ze zrozumieniem łagodziła obawy siostry, wiedząc, jak dużą traumą była niespodziewana śmierć obojga rodziców.

– W porządku. – Lily natychmiast wybaczyła siostrze.  
– Chodźmy jeść. Umieram z głodu.

Beth roześmiała się na myśl o szczupłej sylwetce siostry.

– Jak zwykle. Nie wiem, jak ci się udaje nie przybrać na wadze, skoro ciągle jesz. Chyba masz wyjątkowo dobre geny. – Na widok bólu w oczach siostry Beth natychmiast pożałowała tych słów. Szybko wzięła ją pod rękę i poprowadziła z powrotem do kuchni, zmieniając po drodze temat: – To co na kolację?

Lily ze śmiechem odpowiedziała:

– Twoje ulubione spaghetti.

Nakryły do stołu i po chwili siedziały nad przygotowaną przez Lily kolacją.

– Jakie masz plany na weekend? – zapytała Beth.

– Nic szczególnego. – Lily wzruszyła ramionami, sięgając po kromkę chleba z czosnkiem. – Nauka. – Na tę krótką odpowiedź Beth zmarszczyła brwi.

– Czy za parę tygodni nie masz czasem balu absolwentów?

– Tak, ale nie idę.

– Dlaczego? Charles nie chce? – Beth usiłowała nie krzywić się, kiedy wypowiadała jego imię. Chłopak był miły, lecz miał wiele cech wspólnych z jej ojcem. Jego przekonanie o własnej nieomyślności często działało Beth na nerwy.

– Nie, ja też nie chcę. – Lily uniesioną dłonią powstrzymała protesty Beth. – Ty nie poszłaś na bal, bo tata ci nie pozwolił. Ja po prostu nie mogę iść ze świadomością, że on by tego nie chciał, a Charles tylko przy okazji się ze mną zgadza.

Beth uważnie dobierała słowa:

– Lily, czasy się zmieniły. Kościół teraz jest znacznie bardziej pobłażliwy niż w czasach, kiedy tata był pastorem. Nie każe ci iść na całość, a jedynie dobrze się bawić. We wszystkim istnieje złoty środek.

Lily jedynie pokręciła głową i odpowiedziała:

– Nie, Beth. Proszę, nie chcę tam iść.

Beth zaczęła dociekać, czy jej siostra nie chce iść na bal absolwentów, czy też na późniejsze imprezy, na których zachowanie nieco wymykało się spod kontroli. Rozmowę przerwał im dzwonek telefonu grający melodię *Into The Fire*. Lily nie lubiła tej piosenki, lecz Beth zupełnie to nie przeszkadzało. Uwielbiała muzykę, sprawiała jej radość wbrew naukom ojca, który twierdził, że prowadzi do grzechu i pokusy. Dziewczyna nie zamierzała dopuścić, by siostra poczuciem winy skłoniła ją do zmiany melodii na własny nudny dzwonek.

– Słucham.

– Mówi Loker James. Przepraszam, że zakłócam ci wieczór, ale potrzebuję twojej pomocy.

– To żaden problem, proszę pana. Co mogę dla pana zrobić?

Kiedy Lily nałożyła sobie kolejną dokładkę spaghetti, skrzywiła się z niesmakiem.

– Właśnie zadzwonił do mnie Mick z baru Rosie's. Mój ojciec upił się i usiłuje wdać się w bójkę z klientami. Wyślij tam Blake'a, niech przyprowadzi go do domu. Jestem w Waszyngtonie na spotkaniu, dlatego nie mogę zrobić tego sam – mówił Loker.

– Nie mogę wysłać Blake'a, ale zajmę się tym sama – odpowiedziała Beth.

Ojciec pana Jamesa, Ton, był niewysokim mężczyzną o ogromnej fantazji, którego wszyscy znali. Na trzeźwo nie sprawiał problemów, ale alkohol dawał mu przekonanie, że jest kozakiem. Często było to powodem bójek, które przegrywał, a czasem nawet wycieczek na oddział ratunkowy, by ktoś go opatrzył do wtóru wściekłych wymówek syna. Właśnie dlatego Loker James zatrudnił Beth. Po prostu w związku z częstymi wyjazdami chciał mieć ojca na oku.

– Nie wiem, czy to najlepsze wyjście. Po pijaku tata bywa trudny. – W telefonie wyraźnie słychać było zdenerwowanie. Beth szeroko się uśmiechnęła, gdyż doskonale wiedziała, jak nieznośny bywa ten człowiek. W ciągu kilku ostatnich miesięcy od rozpoczęcia pracy wielokrotnie kładła go do łóżka, jednak teraz po raz pierwszy miała wejść do baru i wyprowadzić go stamtąd po popijawie.

– Poradzę sobie z Tonem, proszę się nie martwić. Mick pomoże mi wsadzić go do samochodu.

Beth dobrze знаła Micka. Właściciel baru regularnie chodził do kościoła jej ojca i robił to nadal po jego śmierci, kiedy to kościół przejął nowy pastor. Ojciec podczas rozmów ze swoją żoną często się zastanawiał, czy to skrucha z powodu grzechów popełnionych w barze, czy też przez niego samego. Gdy wspomniano o tym Mickowi, ten za każdym razem najzwyczajniej w świecie zmieniał temat na ostatnie kazanie ojca, co zmusiło entuzjastycznego pastora do odstąpienia od ratowania mężczyzny uznanego za jednego z największych grzeszników w całej społeczności. Jego szczodre datki wkrótce położyły kres dalszym próbom zbawienia jego duszy.

– Jesteś pewna? – Teraz w głosie pana Jamesa słychać było zwątpienie, po którym rozległo się westchnienie. – Zadzwoń do mnie, jak już dotrzecie do domu. W razie kłopotów natychmiast daj mi znać.